

**OMÓWIENIA, POLEMIKI, RECENZJE**MAREK TABIN  
Warszawa**DLACZEGO OSSOWSKI NIE STWORZYŁ SZKOŁY?  
UWAGI NA MARGINESIE ZIELONOGÓRSKIEJ KSIĘGI ROCZNICOWEJ**

Pokolenie uczniów Stanisława Ossowskiego odchodzi albo już odeszło: Jan Strzelecki, Marcin Czerwiński, Edmund Mokrzycki, Stefan Nowak, Jakub Karpiński... Książka, o której tu piszę, powstała dzięki wysiłkowi trzeciego już pokolenia po Ossowskim<sup>1</sup>. Jest zbiorem prac namiastki „szkoły Ossowskiego” — szkoły, której nie było — i hołdem dla uczonego, którego idee są wciąż dla polskiej socjologii ważne. Nie pierwszym zresztą zbiorem tego rodzaju, gdyż w 1985 r. Państwowe Wydawnictwo Naukowe wydało *O społeczeństwie i teorii społecznej. Księgę poświęconą pamięci Stanisława Ossowskiego*<sup>2</sup>.

Ten tom jest pokłosiem konferencji zorganizowanej w dniach 20–21 października 2003 r. w Zielonej Górze w czterdziestolecie śmierci Stanisława Ossowskiego. Zawiera 34 teksty po-

---

Adres do korespondencji: Zakład Socjologii Ogólnej, Instytut Socjologii UW, Karowa 18, 00-927 Warszawa.

<sup>1</sup>Mirosław Chałubiński, Janusz Goćkowski, Iwona Kaczmarek-Murzyniec, Anna Woźniak (red.). *Koncepcje socjologiczne Stanisława Ossowskiego a teoretyczne i praktyczne zagadnienia współczesności. Materiały z konferencji naukowej w Zielonej Górze, 20–21.01.2003*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2004, stron 597.

<sup>2</sup>E. Mokrzycki, M. Ofierska, J. Szacki (red.), *O społeczeństwie i teorii społecznej. Księga poświęcona pamięci Stanisława Ossowskiego*, PWN, Warszawa 1985.

chodzące z niemal wszystkich (poza Łodzią) ośrodków socjologicznych w Polsce. Wyrażna większość z nich to rozważania nad ideami rzucanymi niegdyś przez tego autora, nad ich dzisiejszą aktualnością i nad ich stosunkiem do podobnych idei powstałych później w socjologii, głównie anglosaskiej, w każdym razie „zachodniej”. Są tam też artykuły „w duchu” Ossowskiego, na przykład tekst Janusza Goćkowskiego o układach klientelistycznych we współczesnej Polsce.

Trudnym i mało pożytecznym zajęciem byłoby omawianie po kolei kilkadziesiątu prac. Zastanówmy się raczej, jak przez polskich socjologów widziany jest po czterdziestu latach zmarły 7 listopada 1963 r. Stanisław Ossowski. Albo inaczej: o czym myśleli wydawcy zamieszczając na okładce obraz El Greca *Wypędzenie kupców ze świątyni*? Kogo i skąd wypędzał Ossowski?

Podkreśla się często, że Ossowski nie stworzył szkoły, choć miał wielu wybitnych uczniów. Nie stworzył grupy uczonych, choćby nieformalnej i nie zinstytucjonalizowanej, ale działającej przez, powiedzmy, przynajmniej dwa pokolenia, kontynuującej myśl mistrza i realizującej jego program badawczy, wykraczając poza to, co ów mistrz mógł sam zbadać. Rozległość zainteresowań Ossowskiego i liczba pomysłów naukowych, które można byłoby kontynuować, w każdym razie predestynowały go do tej roli. Tę rozległość widać dobrze w recen-

zwanym tomie, którego zawartość podzielono na cztery części: teoretyczne zagadnienia socjologii (tu także problemy metodologiczne); teoria kultury, socjologia sztuki i literatury; zagadnienia teorii narodu oraz ład i struktura społeczna.

Stanisław Ossowski był teoretycznie i metodologicznie socjologiem środka. Tworzył koncepcje teoretyczne i pojęcia nie po to, by sformułować jednolity, wszechobejmujący system myślenia o ludziach. Chciał raczej uchwycić światy społeczne w całej ich złożoności. Nie dał początku na przykład szkole socjobiologów czy szkole środowiskowców, bo widział wzajemne, wielopiętrowe nakładanie się na siebie wpływów jednego i drugiego rodzaju. Twórcą szkoły zostaje się wówczas, gdy chwyta się jedną ideę i eksploatuje ją do końca, gdy celem twórczości jest wytłumaczenie jak największej liczby zjawisk w kategoriach tej idei, gdy myślenie rozpoczyna się od tej właśnie idei i sposobu jej zastosowania do danego zjawiska — a nie od samego zjawiska. Twórca szkoły po prostu stwierdza, że oto powstał system myślowy, który objaśnia wszystko, co jest do objaśnienia w życiu społecznym, a przynajmniej w pewnym jego bardzo znacznym segmencie. Dzięki temu następne pokolenie, czyli właśnie uczeni będący szkołą, mają do roboty przynajmniej to, by relatywizować myśl mistrza, uzgadniać ją z innymi teoriami — osłabiać dogmatyzm.

Takim teoretykiem Ossowski nie był i nie chciał być. I dlatego niejedyn autor tego tomu pisze o „prekursorstwie” Ossowskiego, czyli o tym, że pewne jego idee i pomysły, zastosowane w konkretnym miejscu i do konkretnego problemu, stawały się potem centralnymi twierdzeniami pewnych znaczących szkół teoretycznych. Śledzi się wątki pochodzące z Ossowskiego w pracach Anthony’ego Giddensa, Niklasa Luhmanna, Margaret Archer i Norberta Eliasa, zauważa się, że ideę dysonansu poznawczego sformułował przed Festingerem i że wcześniej niż Goffman pisał, że maska może stać się rzeczywistością. Dodajmy, że Ossowski pisał również o tym, iż w rzeczywistość może przekształcić się nawet „maska myślowa”, czyli określony sposób myślenia o sobie — ta idea powstała, co prawda, wiele setek lat temu, ale jako część

filozofii chińskiej dotarła do nas bardzo niedawno. Na marginesie — w jednym z tekstów pisze się też o tym, że *Moralność mieszczańska* Marii Ossowskiej wyprzedziła nurt socjologii historycznej. Pisze się o prekursorstwie Ossowskiego w zakresie idei refleksyjności nauk społecznych, czyli wywierania przez nie wpływu na obiekt badania. Wreszcie, pisze się też o prekursorstwie tego autora w myśleniu o narodzie w kategoriach socjologicznych, co jednocześnie świadczy o przywiązaniu Ossowskiego do polskich problemów i o tym, że nie w pilnym studio waniu tekstów przychodzących z Zachodu widział on zadanie dla polskich socjologów, lecz w rozwiązywaniu problemów kraju za pomocą kategorii do tego adekwatnych — czasem zapożyczonych, a gdy trzeba — samodzielnie stworzonych.

O tym, jak nastawienie na problem utrudnia lub wręcz uniemożliwia tworzenie szkoły, dużo pisze Mirosław Chałubiński na przykładzie lewicowości Ossowskiego. Przed wojną socjolog ten był ściśle związany z działaczami lewicy, a niejedna jego praca powstała na marginesie praktycznego udziału w przedsięwzięciach socjalistów, na przykład w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej<sup>3</sup>. Socjologia była jednak dla niego przede wszystkim wiedzą służącą lepszemu urządzeniu świata. Prace socjologa powinny więc trafnie opisywać świat, a niekoniecznie być interesującymi czy inspirującymi, czy wreszcie państwowotwórczymi pomysłami teoretycznymi — i stąd sprzeciw Ossowskiego wobec ofensywy diamatu, czyli antynaukowej przeróbki marksizmu. Chałubiński pokazuje też odporność Ossowskiego na fałszywe alternatywy — na przykład taki, że jeśli kapitalistyczna własność środków produkcji nie sprzyja pełnemu rozwojowi jednostek i społeczeństwa, to sprzyja temu ustrój własności państwowej (dziś Ossowski ująłby to chyba w odwrotnej kolejności).

„Szkoła Ossowskiego” nie powstała także dlatego, że jej ewentualny patron miał zupeł-

<sup>3</sup>Na marginesie — szkoda, że redaktorzy tego tomu nie zamieścili jakiegoś obszerniejszego życiorysu Ossowskiego.

nie inną koncepcję naukowości niż ta, która już wówczas pod wpływem naśladownictwa Zachodu zaczynała dominować w Polsce. Zresztą wydaje się, że i dziś liczba socjologów wyrażających się o tym uczynym z admiracją jest znacznie większa od liczby tych, którzy starają się go naśladować. Zresztą, nie tylko Ossowskiego to dotyczy.

Z okresu swych związków ze szkołą lwowsko-warszawską Ossowski wyniósł przekonanie o konieczności jasności i precyzji wywodów i był w tej dziedzinie mistrzem, ale osiągał ten cel w sposób bardzo szczególny i raczej już wówczas wychodzący z mody. Nie miał bowiem nic przeciwko skorzystaniu z tego, że pewne motywacje, relacje społeczne czy zachowania ludzkie zostały już świetnie opisane przez pisarzy, a on sam żyje w kulturze, w której znajomość pewnego kanonu lektur jest obowiązująca — zamiast więc przytaczać równie długą, co niepewną listę warunków, które musi spełniać desygnat jakiegoś pojęcia, można przytoczyć po prostu pewną postać z jakiejś znanej powieści.

W ten sposób literatura piękna zyskiwała — słusznie! — status „zwierciadła epoki” lub „zwierciadła duszy”, socjologii natomiast grozić zaczynała redukcja do roli uporządkowanej problemowo systematyzacji ogólnych „prawd o życiu” przekazanych nam przez dawniejszych twórców, głównie pisarzy. Czy w ten sposób zyskiwała status nauki empirycznej? I tak, i nie. Z jednej strony zwyczaj taki zmuszał do formułowania twierdzeń weryfikowalnych przez postępowanie poszczególnych jednostek, choćby to były postacie fikcyjne. Z drugiej — wiadomo, że „przykładami i przysłowiami można wszystko udowodnić”. Postępowanie takie musiało być bardzo staranne metodologicznie, a przykłady nie mogły być traktowane jako dowód. W pracach Ossowskiego tak właśnie się działo, ale on mógł sobie na to pozwolić. I nie ukrywał, że przynajmniej pod jednym względem nie jest „socjologiem środka”, gdyż w sporze, czy nauka jest sztuką czy metodą, sprzyjał zdecydowanie temu pierwszemu stanowisku.

Powstaje jednak pytanie, co w takim razie jest dowodem. W okresie ekspansji socjologii

ankietowej ugruntowało się przekonanie, że jest nim odpowiedź respondenta. Dopiero z czasem odkryto, że z wielu powodów relacja między postawą czy poglądem respondenta a jego zachowaniem werbalnym wcale nie jest taka prosta. Ossowski, choć był zwolennikiem stosowania metody ankietowej, to jednak zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw związanych z jej dominacją. Tworząc koncepcję polimorfizmu natury ludzkiej miał na myśli także i to, że ludzie nie mają względnie stałych w czasie poglądów na większość spraw, o które ich ankieterzy pytają. W większości swych prac stosował typowo humanistyczną metodę rozumienia, choć w wielu wariantach. Jej najsłabszym punktem jest niejasność i niedowodliwość (inna niż przez rozumienie) relacji między zjawiskiem a zachowaniem. W metodzie ankietowej ta niejasność została przeniesiona o szczebel wyżej. Rozumienie nie zostało odrzucone, lecz przeniesione na relację między wypowiedzią respondenta a zjawiskiem, które w tym przypadku zyskało miano *indicatum*.

Mówiąc bardziej obrazowo: socjolog o orientacji — no, powiedzmy... — humanistycznej mówił „byt określa świadomość” i uzasadniał to dywagacjami psychologicznymi, danymi historycznymi i na różne inne sposoby, wszystkie w zasadzie zawodne. Dziś socjolog pyta o ulubioną partię polityczną i o wysokość zarobków i otrzymuje odpowiedzi ściśle i konkretne, po czym orzeka istnienie zależności między dwiema zmiennymi. Wszystkie jednak dalsze przyporządkowania, a przede wszystkim wytłumaczenie mechanizmów psychologicznych i socjologicznych każdego związku, są już dziełem jakiejś formy rozumienia. Obecność tej ostatniej metody jest na ogół ukrywana, a odpowiedniość między *indicatum* a zachowaniem werbalnym traktowana jest jako problem ściśle techniczny, problem wskaźnika inferencyjnego. Innymi słowy, oparcie się na rozumieniu redukuje rolę socjologa do werbalizacji powszechnych odczuć, może także do pierwszeństwa w wycuciu zmian społecznych (choć nie zapominajmy o literaturze pięknej!), natomiast oparcie się na ankietach grozi tym samym, tylko jest mniej widoczne, a przy oka-

zji ma zatrudnienie wielu ankierów, statystyków itd.

Zielonogórski tom wyraźnie dowodzi, że ani Ossowski, ani jego następcy z tym problemem sobie nie poradzili. Pisze się w nim o tej sprawie także jako o problemie relacji między socjologią a filozofią. Zależność od filozofii polega na wielości paradygmatów i bezustannej świadomości, iż obecnie uznawany paradygmat jest taki a taki. W terminologii akceptującej zależność od filozofii nazywana jest kulturą filozoficzną. Uwolnienie się od filozofii to przyjęcie tylko jednego paradygmatu (na przykład tego, na którym opiera się tzw. socjologia empiryczna), a jednocześnie uwolnienie się od świadomości paradygmatu. Przeciwny przedstawiciel nauki wolnej od filozofii nie wyobraża sobie, że mógłby pracować opierając się na innych podstawowych założeniach niż te, które go ukształtowały jako uczonego — i tak do najbliższej rewolucji naukowej<sup>4</sup>.

Od czasów Ossowskiego badania sondażowe niepomiarowo się rozrosły, w niektórych krajach powstały nawet oddzielne, niezależne od socjologii wydziały lub instytuty badań sondażowych. Można by przypuszczać, że taki właśnie staje się pierwszy paradygmat socjologii jako nauki wolnej od filozofii (w przeciwieństwie do socjologii jako refleksji społecznej, ściśle z filozofią związanej). Ossowski — co było podkreślane już wcześniej<sup>5</sup> — opowiadał się za wyodrębnieniem się socjologii z filozofii, choć cała jego twórczość (a także wszystkich jego uczniów) wskazuje, że socjologia utrzymująca z filozofią ścisłą więź może powiedzieć znacznie więcej ciekawego. No, ale, jak wiadomo, mniej ściśle...

Zauważa się jednak, że autorzy recenzowanego tomu należą do pokolenia socjologów,

<sup>4</sup>T. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, tłum. H. Ostromęcka, PWN, Warszawa 1970.

<sup>5</sup>M. Chałubiński. *Socjologia wiedzy i nauki jako element samowiedzy badawczej humanisty w koncepcjach Stanisława Ossowskiego*, w: E. Nowicka, M. Chałubiński (red.), *Idee a zarządzanie świata społecznego. Księga Jubileuszowa dla Jerzego Szackiego*, PWN, Warszawa 1999, s. 133–147.

którzy już mniej tęsknią za statusem nauki prawdziwej i zaczynają doceniać to, co w takim przypadku straciliby. O tym, czy powinniśmy chcieć, by socjologia stała się taką nauką jak dziedziny przyrodnicze, a jeśli tak, to co należy w tym celu robić, pisze w tym tomie niejeden autor, choć wnioski z tych rozważań nie są jasne. Wystarczy zauważyć, że rozróżnienie na socjologię humanistyczną i empiryczną funkcjonuje tu tak, jak to się w socjologii powszechnie przyjmuje — a więc jest bardzo niejasne. No, bo jak można uznać za jasne rozróżnienie, z którego wynika, że bardziej humanistycznie jest wygłaszać twierdzenia o ludziach bez pytania ich o opinię, niż pytać ich o to, czy tak właśnie uważają, jak badacz podejrzewa?

Najczęściej bodaj przewijającym się w tej książce wątkiem jest Ossowskiego koncepcja polimorfizmu natury ludzkiej, a autorzy artykułów na ten temat wnoszą sporo ciekawych uwag do tego, co napisał Ossowski. Myślę, że koncepcja ta swoje wielkie dni ma jeszcze przed sobą. Ossowski rzeczywiście był prekursorem wielu idei, które później zobaczyliśmy w innej formie i w połączeniu z innym nazwiskiem, ale jego prekursorstwo w sprawie polimorfizmu natury ludzkiej wydaje się szczególnie ważne. Ostatnich kilkadziesiąt lat upłynęło pod przemożnym ciężarem koncepcji opartych na założeniu stosunkowo znacznej trwałości cech osobowości i postaw. Ponowoczesność sprzyjać będzie raczej mówieniu o ujawnianiu się cech (w konkretnej sytuacji), a nie o ich istnieniu. Czy jest to rezultat słabnięcia represyjnych funkcji kultury, czy słabnięcia i pluralizmu (czyli chaotyczności) mechanizmów socjalizacyjnych — te problemy również zostały zauważone przez autorów tomu.

No więc, kogo i skąd wyrzucił Ossowski? Niewątpliwie ze świątyni prawdziwej nauki tych, którym do ideału prawdziwej nauki jest bardzo daleko. A postępował z nimi bardzo łagodnie — raczej oni sami bali się podchodzić, choć niektórzy się odważali. A prawdziwą naukę można zdefiniować przez opis tego, co robił Stanisław Ossowski. Jeśli tak postąpimy, to tłoku w tej świątyni nie będzie.